Cena jednego egzemplarza **20 groszy** **Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.**
Nr. 42 **Kraków, dnia 20 października 1929** **Rok XIX**

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego

Czy jest jakie wyjście?

Niejeden z naszych Czytelników, interesujący się żywiej sprawami bieżącemi państwa, nie zadowalniający się tylko tem, że ma gdzie skłonić głowę i czem się pożywić, musi się przecież od czasu do czasu zapytać, do czego zmierza nasza polityka. Im więcejby kto czytał gazet, tem mniejby z tego wiedział, do czego zdążamy jako całość i dlaczego tyle wśród nas rozbieżności. Ma się poprostu z tego wszystkiego w głowie chaos, albo się nic niema. Jedni drugich atakują, od czci i wiary odsądzają, jedni drugim odmawiają prawa do zabierania głosu w sprawach ogólno-państwowych.

Takie wrażenie odnosi każdy, kto czyta pisma obozu rządowego, czy też popierające rząd obecny, i pisma rząd zwalczające. To wszystko człowieka spokojnego gniewa, bo człowiekowi uczciwemu trudno pojąć, by dzieci jednej matki nie mogły się pogodzić, by nie chciały urządzić sobie życia i pracować w miłości i jedności dla wspólnego dobra. Ale niestety faktem jest, że niema zgodnej jedności, ale walka się toczy.

Walka ta w ostatnich czasach przybrała na ostrości i zaostrza się w miarę zbliżania się sesji jesiennej Sejmu.

Wiadomo, że rząd w Sejmie nie miał ani raz większości, a trzymał się i trzyma u władzy dzięki autorytetowi marszałka Piłsudskiego.

Partje lewicowe zawiodły się sromotnie na Piłsudskim, dostały bowiem parę razy silnego kopniaka i odsadzone od władzy, od wpływów i pełnego żłobu. Zwłaszcza dotyczy to socjalistów, którzy rej wodzili na lewicy i mimo swego wewnętrznego rozbicia wysforowali się na czoło całej opozycji. Mogli dokazywać, mając grunt pod nogami, żerując na naiwności poczciwego robotnika, w którego wmawiali, że są jego obrońcami, opiekunami itd. — Kasy Chorych stały się dojną krową dla socjałów.

Rząd przez długich lat trzy patrzył spokojnie na hulanki i porykiwania socjałów w Sejmie, na odgrażanie się ich w każdej możliwej formie. Oni brali to za słabość rządu, który się ich rzekomo boi — i broili dalej, uprawiając niecną opozycję z żydem Liebermannem na czele.

Nareszcie skończyła się grzeszna ustępliwość rządu; przyszedł pan Prystor i odbiera socjałom dojną krowę. Zaczyna się wylewanie tych obłudników, spryciarzy i pasorzytów na skórze robotnika. Kasy Chorych zaczyna rząd czyścić. Ile tam łajdactw — o Boże!

Wobec tego socjałów ogarnia szał wściekłości. Z pianą na ustach rzucają się na rząd i organizują jeszcze ostrzejszą opozycję. A różne endeki, chadeki i piasty idą jak potulne baranki niby to nie pod komendą socjałów — ale idą do opozycji. Na lewicy różne partje nie chcą się dać przelicytować socjałom — robią więc opozycję.

Dużo krzyku — odgrażań — a wszystko o ten pełny żłób — i o ochłapy władzy, którąby znów chcieli dorwać w swoje ręce. Piast się chowa wstydliwie w tak zwanym centrolewie, ale aż dyszy z gorączki, by jeszcze przecie dochrapać się wpływów i znaczenia.

Sejmu długo nie było, opozycja gwałtuje — rządowi nie powiodły się rozmowy z prezesami różnych klubów — cóż zatem pozostaje?

Może rozwiązanie Sejmu, dyktatura, może zmiana rządu na żądanie Sejmu?

Rozwiązania Sejmu nikt na prawdę nie chce, bo nikt do wyborów nie jest przygotowany i nie ma na nie pieniędzy. Wybory teraz wypadłyby jeszcze gorzej i byłoby jeszcze większe rozbicie.

Krzyki opozycji są więcej pozorne — bo każdy w tej opozycji drży o swój mandat i nikomu się nie spieszy do wyborów. Krzykiem chce opozycja nastraszyć rząd i coś wytargować od niego.

Dyktatura u nas niepotrzebna. Tak, jak jest, może być dalej, tylko trzeba rządzić mądrzej i odsadzać dalej od dojnej krowy różnych opozycjonistów, a brać w obronę szerokie masy ludności, która potrzebuje kredytu, uregulowania spraw podatkowych, mieszkaniowych, budowlanych itp. W ten sposób menerzy partyj i blagierzy nie będą mieli broni w ręku przeciw

rządowi. Jasną jest rzeczą, że jest to praca powolna i musi wymagać dłuższego czasu.

Zbytecznym jest u nas jeszcze na dłuższy czas rząd parlamentarny, jakiego chce np. pewien dzienniczek krakowski („Głos N." — przypisek zecera). Wiemy dobrze, czem pachną rządy parlamentarne! Przecież zmieniały się co parę tygodni!

Chcemy rządu silnego, niezależnego od wpływów partyjnych, a więc złożonego z fachowców, ludzi mądrych — a nie z pływaków i politikierów.

Obecnie należy zwołać Sejm do normalnej pracy nad budżetem. Następnie należy załatwić cały szereg ustaw i traktatów z obcemi państwami, a wreszcie ruszyć sprawę zmiany Konstytucji.

Konstytucja nasza ma wielkie braki i wady. Jest to sprawa całego narodu, przeto należy spokojnie i bez partyjnych uprzedzeń nad nią debatować. Żadna partja, a więc i partja, popierająca rząd, nie może sobie rościć prawa, że tylko ona może przeprowadzić swój projekt, a wszystkie inne odrzucić lub zlekceważyć.

Żaden projekt nie będzie doskonałym, ale przy wspólnej pracy można będzie wypracować jeden, możliwie najlepszy.

Do tego trzeba dobrej woli i wzajemnej ustępliwości. Gdy ta dobra wola będzie, tak w tym wypadku, jako też w innych wypadkach znajdzie się wyjście z kłopotliwej, czy nawet ciężkiej sytuacji wewnętrznej polityki, w jakiej się obecnie znajdujemy.

I. T. B.

Ciekawe:

Kto właściwie odkrył Amerykę?

Nauka o ludoznawstwie twierdzi,

że Ameryka została odkryta przed 5000 lat?

Gdybyśmy chcieli wystawić pomnik człowiekowi, który naprawdę i pierwszy odkrył Amerykę, to nie mógłby on mieć rysów twarzy ani owego kapitana brygu „Santa Maria", ani przywódcy owej łodzi normandzkiej, który istotnie już w XIII wieku odkrył Nową Fundlandję — ani nawet rysów Kolumba. Powinienby to być człowiek okutany w futra zwierzęce, z szerokim nosem, małymi oczkami, wystawającemi kośćmi policzkowemi — Portret Eskimosa.

Pierwszy odkrywca Ameryki przywędrował z północno-wschodniej Syberji, może z pobrzeży Alaski, skąd zresztą wystarczało przejść tylko 45 kilometrów do Ameryki.

Czy przyroda wskazała owym Sybirakom na możliwość przedostania się na inne pobrzeża, czy strach przed jakiemś zaborczem plemieniem kazał im uciekać dokąd oczy poniosą — czy wreszcie, stało się to pod wpływem ciekawości awanturniczej, a może nawet z głodu — trudno dziś powiedzieć. W każdym razie przyczyny jakieś pchnęły Sybiraków ku Ameryce. Po drodze mieli tyle wysepek, że droga mogła być ułatwiona nawet przy używaniu maleńkich, bardzo wywrotnych czółenek, ze skóry psa morskiego sporządzonych.

Przywódca tych Azjatów, który jako pierwszy przebył cieśninę Behringa, był podobnie, jak Kolumb, tylko wcześniej i, podobnie jak on, nieświadomym odkrywcą Ameryki.

Stać się to mogło przed około 5000 lat.

I, bardzo możliwe, że Azjata ten był nietylko odkrywcą, ale i pierwszym wogóle człowiekiem, który stanął na ziemi amerykańskiej.

Skądże jednak te przypuszczenia?

Trzynaście tysięcy czaszek Eskimosów i Indjan, znajdujących się w zbiorach Instytutu Antropologicznego w Waszyngtonie, zdaje się o tem mówić. Badał je ostatnio dr. Hrdlicka i on to właśnie wysuwa nową teorję odkrycia Ameryki przed 5000 lat.

Na podstawie wykopalisk grobów w Alasce, dochodzi on do tego przekonania, że Eskimosi i Indjanie byli spokrewnieni.

Jedni i drudzy są Mongołoidami. Jedni i drudzy pochodzą z Syberji. Przecież dotąd nie znaleziono jeszcze kości przedhistorycznego człowieka w Ameryce, co byłoby naturalne, gdyby on był pierwszym mieszkańcem. Pomiary czaszek waszyngtońskich zdają się natomiast potwierdzać możliwości tezy dr. Hrdlicki, że pierwszymi mieszkańcami Ameryki byli Azjaci. Więcej. Wszystkie dotychczasowe wykopaliska w Ameryce dowodzą, że istniała tam przed tysiącami lat jakaś kultura, a więc nie mogli tu mieszkać ludzie przedhistoryczni. Znaleziska te, w każdym razie dowodzą, że pierwociny kultury amerykańskiej przyszły tam z zewnątrz i nie są wytworem własnym.

Wywody dr. Aleksandra Hrdlicki, wybitnego antropologa w Ameryce, wywołały oczywiście wielkie wrażenie, tembardziej, że dokumentowane są całym arsenałem naukowych faktów.

Czyli?

Ameryka została odkryta przed 5000 lat.

Czyli:

Odkrywcy jej byli równocześnie jej pierwszymi mieszkańcami?

Ks. Jan Bosko opiekun

opuszczonej młodzieży.

Tego roku został, jak pisaliśmy w jednym z numerów „Ludu Kat.", zaliczony w poczet Błogosławionych ks. Jan Bosko, założyciel Zgromadzenia XX. Salezjanów, którzy w tak krótkim czasie swego istnienia wychowali setki tysięcy młodzieży dla chwały Boga i dobra ludzkości.

W Polsce Zgromadzenie to ma już swe zasługi. I oto w tym tygodniu Salezjanie krakowscy urządzali uroczystość ku czci swego Błogosławionego założyciela.

Nim echo tej uroczystości dotrze do was kochani Czytelnicy, dowiedzmy się, w jaki to sposób błog. Jan Bosko rozpoczął swoją misję.

Nie cudami, ale cudem miłującego serca rozpoczął on swoją błogosławioną przez Boga i ludzkość działalność.

Wróćmy do pierwszych chwil kapłaństwa błog. ks. Bosko, do roku 1841. Było to w święto Niepokalanego Poczęcia. W zakrystji kościoła św. Franciszka ksiądz Bosko, ubrany już do mszy św., czekał na ministranta. W tej chwili wszedł jakiś chłopiec, lat około 14-tu, i stanąwszy na miejscu, ciekawie rozglądał się po zakrystji. Spostrzegłszy go zakrystjan, zawołał ostro:

— Co tu robisz? Nie widzisz, że przeszkadzasz? Idź stad, albo chodź służyć do mszy temu księdzu! No, chodź prędko! Chłopak, przestraszony ostrym tonem zakrystjana, zaledwie wyjąkał: — Ja nie umiem, ja nie potrafię.

Zakrystjan rozgniewany na dobre, wyrzucił go za drzwi.

— Dlaczegoście go wypędzili? — z wyrzutem zapytał ksiądz.

— A po co tu włazi, kiedy nie umie służyć do mszy?

— To nie racja, żeby go wypędzać i bić. Idźcie zaraz i przyprowadźcie go tutaj, jeśli nie mam na was poskarżyć. Chcę mu coś powiedzieć.

Zakrystjan wyszedł, a po chwili przyprowadził wystraszonego i zapłakanego chłopca z powrotem.

Ksiadz Bosko zwrócił się do niego.

— Mój kochany — przemówił łagodnie — czy byłeś już dziś na mszy św.?

— Nie byłem.

— To chodź teraz. Wysłuchasz mszy św., a potem pomówimy o czemś, co cie ucieszy.

Po mszy św. i po odprawieniu zwykłej modlitwy dziękczynnej, zabrał ksiądz chłopca ze sobą, zapewniając, że mu nikt nie dokuczy. Poczem zapytał:

— Jak się nazywasz?

— Bartłomiej Garelli.

— A skądeś ty?

— Z Asti.

— Masz rodziców?

— Nie.

— Ile masz lat?

— Szesnaście.

— Umiesz czytać i pisać?

— Ja nic nie umiem.

— Powiedz mi, mój kochany, czy przystąpiłeś już do jakiej Komunji św.?

— Nie jeszcze.

— I nie spowiadałeś się jeszcze?

— Jak byłem mały, tom się spowiadał.

— A pacierz odmawiasz codzień?

— Jak mam odmawiać, kiedy go zapomniałem.

— A nie masz nikogo, żeby cię nauczył?

— Nie.

— Aha! — A do kościoła chodzisz i na katechizm?

— Nie śmiem.

— Dlaczego?

— Bo ci, co tam chodzą, są mniejsi ode mnie a dobrze umieją katechizm, a ja nie umiem, to się wstydzę.

— A gdybym tak ja ciebie uczył katechizmu przychodziłbyś?

— Bardzo chętnie.

— Nawet, gdybym cię uczył tutaj?

— Tak, tylko żeby mię zakrystjan nie bił.

— Możesz być spokojny — od dziś jesteś moim przyjacielem. Kiedyż zaczynamy naukę? Może dziś wieczorem?

— Dobrze.

— A nie wolałbyś zaraz?

— Dobrze.

Ksiądz Bosko uklęknął i odmówił Zdrowaś Marja, błagając Najśw. Pannę o pomoc w pracy nad tą duszą. Potem przeżegnał chłopca i zaczął naukę. Mówił najpierw o Bogu, o Jego nieskończonej miłości, o celu, do którego powołał człowieka... Mówił, a chłopak słuchał z uwagą; nikt tak jeszcze nie mówił do niego...

Następnej niedzieli Garelli przyprowadził z sobą 6-ciu innych chłopców, a dwóch przysłał ks. Cafasso. Ci pierwsi słuchacze i wychowankowie księdza Bosko ściągali do niego coraz to nowych towarzyszy, tak, że w krótkim czasie gromadka ich wzrosła do kilkudziesięciu.

Taki był zaczątek wielkiego później oratorjum, przeznaczonego dla opuszczonej i zaniedbanej młodzieży.

Dziwiono się nieraz i pytano ks. Bosko, w jaki sposób potrafi on wywierać tak wielki wpływ na swoich wychowanków — i jak umie zyskiwać ich miłość i bezgraniczne zaufanie?

— Doprawdy, nie potrafię tego określić. — Postępuję zawsze tak, jak mię Bóg łaską swą i natchnieniem poucza, stosownie do okoliczności. Z ewangelji czerpię swą umiejętność".



350-LETNI JUBILEUSZ UNIWERSYTETU WILEŃSKIEGO.

Onegdaj odbyła się w Wilnie wielka uroczystość 350-letniego jubileuszu tamtejszego Uniwersytetu, założonego przez króla Stefana Batorego a wskrzeszonego przez Marszałka Józefa Piłsudskiego. W czasie uroczystości tego Uniwersytetu, z którego wyszli tacy mężowie, jak: Mickiewicz, Śniadecki, Słowacki i wielu innych, przemawiał min. Świtalski. Między innemi powiedział on:

Jakże podobne są te epoki związane datami lat 1579—1929, epoki realizowania snów o potędze, które kulturę i moralną wartość sprzęgły w jeden rydwan z fizycznemi siłami państwa!

Jakże podobne są momenty wskrzeszenia i odnowienia tej Wszechnicy, jakże identyczne są zamiłowania i myśli przewodnie, które kierowały założeniem i odnowieniem waszego ogniska, jakże podobnymi ludźmi są te dwie postacie, które uniwersytet wileński przez bicie swego medalionu jubileuszowego złączył w jedno: Założyciela i wskrzesiciela: Stefana Batorego i Józefa Piłsudskiego.

Niech mi będzie wolno imieniem rządu życzyć Wszechnicy wileńskiej jak największego rozkwitu i owocnej pracy i niechże te dwie postacie, złączone w waszym medaljonie, złączone nie tylko dziejami uczelni wileńskiej, ale i całą pracą nad wydobyciem sił państwa, niech że będą duchami opiekuńczemi i drogowskazami dla uczniów, którzy tu po wiedzę i po charakter przyjdą.

POLITYCZNY PORTRET TOW. LIEBERMANNA. — MALUJE GO POSEŁ BURDA

W sanacyjnym „Przedświcie" (nr. 269) opisuje pos. Burda (Be-Be) posła dr. Liebermanna. Portret tego polityka, namalowany przez posła Burdę, przedstawia się ciekawie. Czytamy tam:

„Wszystko co żydowskie, to piękne, szlachetne i podziwu godne, zaś wszystko, co polskie, to łajdackie i podłe. Przecież się Liebermann tego nie wyprze, że często do swego otoczenia mówił, że takiego podłego narodu jak Polacy nie widział...

Pamiętam, jak w czasach pierwszych początków istnienia państwa polskiego martwiło szczerze Liebermanna, że koleje i poczta w tem państwie funkcjonują dobrze; bardzo zmartwiony zwierzał się do swojego otoczenia, że Daszyński przecież wraca do zdrowia. — „Jedną nogą był już na tamtym świecie, ja myślałem, że zdecyduje się wciągnąć tam i drugą, a on ps... nie tylko że wyzdrowiał, ale i odmłodniał!"...

W okresie ofenzywy bolszewickiej wraz z Łańcuckim i najbliższem swojem otoczeniem żydków przygotował się do uroczystego przyjęcia bolszewików na wypadek ich wizyty w Przemyślu".

NOWA GRA POLITYCZNA POWSTANIE W SEJMIE.

Dzienniki donoszą: Najbliższe dni przynieść mają nową niespodziankę polityczną na terenie Sejmu. Oto z inicjatywy posłów rolniczych, wchodzących w skład B. B., powstać ma nowe ugrupowanie polityczne pod hasłem obrony spraw rolnictwa polskiego, dotkniętego ciężkiem przesileniem.

Do nowego ugrupowania, które przyjąć ma nazwę grupy państwowo-rolniczej, wejść mają również posłowie ludowi z innych stronnictw politycznych.

Grupa ta wchodzić będzie w skład B. B. jako jednostka autonomiczna.

Jak się dowiadujemy, zamiar utworzenia ugrupowania rolniczego żywiony był już od kilku miesięcy. Obecna krytyczna sytuacja w rolnictwie przyspieszyła proces wyodrębnienia się rolników w Bezpartyjnym Bloku. Do nowego ugrupowania przyłączyć się mają posłowie-rolnicy z innych stronnictw.

KLUB NIEMIECKI OGŁASZA OPOZYCJĘ WOBEC RZĄDU.

Onegdaj przybyli do Katowic członkowie niemieckiej frakcji sejmu i senatu warszawskiego. Przez cały dzień odbywały się narady, przedmiotem których był stosunek niemieckiej frakcji w sejmie warszawskim do rządu Marsz. Piłsudskiego.

Jak słychać, klub niemiecki uchwalił opozycyjne stanowisko wobec rządu Marsz. Piłsudskiego.

ZWIĘKSZA SIĘ ZAPAS ZŁOTA W BANKU POLSKIM.

Bank Polski zakupił w ostatnich dniach w Ameryce za 1 i pół miljona dolarów złota, które powiększy zapasy kruszcu na pokrycie naszej waluty. Ogólne zapasy złota Banku Polskiego wzrosły w ostatnich 10 dniach o przeszło 13 miljonów złotych.

KS. SAPIEHA SKŁADA MANDAT.

Poseł BBWR. ks. Eustachy Sapieha złożył w dniu onegdajszym swój mandat poselski. Powodem złożenia mandatu poselskiego jest wystąpienie ks. Sapiehy z powództwem cywilnem przeciwko skarbowi państwa o zwrot obszarów leśnych i dóbr rodzinnych Różana i Dereczyn, skonfiskowanych przez rząd rosyjski dziadkowi ks. Sapiehy, oficerowi wojsk powstańczych. Decyzja ta została powzięta ze względu na brzmie

nie art. 22 konstytucji, aby posłowie nie mieli interesów ze skarbem państwa.

POS. JAROSZYŃSKI ZRZEKŁ SIĘ MANDATU.

Pos. Maurycy Zdzisław Jaroszyński (BBWR) przesłał do rąk marszałka Sejmu legitymację poselską, zrzekając się jednocześnie piastowanego mandatu poselskiego.

Z działalności naszych posłów.

POWIATOWY ZJAZD DELEGATÓW P. S. K. L. I PUBLICZNY WIEC W RZOCHOWIE POW. MIELEC.

Wspaniałą manifestacją siły, znaczenia i organizacji Stronnictwa katolicko-ludowego w powiecie mieleckim, był liczny zjazd, bo do 800 osób liczący samych delegatów, nie licząc **miejscowych i okolicznych obywateli,** tłumnie przybyłych na zapowiedziany **zjazd i wiec** w Rzochowie, w niedzielę dnia 6 października br.

Na wiec ten przybył prezes P. S. K. L. **ks. poseł Dr. Jan Czuj,** owacyjnie witany przez zebranych. Gdy bowiem wchodził ks. poseł Czuj w towarzystwie **b. posła Greissa** i burmistrza Rzochowa p. **R. Pyzikiewicza,** do przepełnionej sali Strażnicy im. Br. Greissa, orkiestra O. S. P. odegrała pięknie na jego powitanie marsza, a obecni na sali powstali z miejsc, by uczcić swego dostojnego Gościa i prezesa drogiego im Stronnictwa katolicko-ludowego.

Zebranie zagaił prezes miejscowego koła P. S. K. L. p. **Franciszek Wałek,** krótkiem, lecz serdecznem przemówieniem, witając przybyłego ks. posła i prezesa Dra Czuja i wybierając prezydjum wiecu.

Wybrany jednomyślnie przewodniczącym p. Fr. Wałek, objął przewodnictwo, sekretarzem zaś wybrano p. **R. Pyzikiewicza,** poczem zabrał głos ks. poseł Dr. Czuj.

W długiem, bo półtoragodzinnem, lecz kwiecistem i rzeczowem przemówieniu, przeplatanem niekiedy wesołemi momentami, poruszył Przewielebny ks. Poseł cały łańcuch wypadków, od ostatnich wyborów, aż do chwili obecnej.

Przedstawił jasno stosunek Sejmu do Rządu, rozłam w Sejmie, zblokowanie się lewicy i jej zamiary względem Rządu, jak też i zdrowe poczynania Rządu, dla przeprowadzenia uzdrowienia stosunków, czy to w Kasach Chorych, które były opanowane przez socjalistów, czy też na polu pieniężno-gospodarczem, czy też wreszcie w stosunku do innych państw, wśród których Polska coraz bardziej na powadze i znaczeniu zyskuje. Przedstawił wreszcie ks. Prezes zamierzenia Rządu co do budżetu na rok przyszły, oraz konieczność zmiany Konstytucji, która okazała się zbyt ramową niewystarczającą, a wskutek czego życie gospodarcze, administracyjne i polityczne naszego Państwa bardzo na tem cierpi.

Piękne to i wyczerpujące sprawozdanie ks. posła Dra Czuja przyjęto prawdziwą burzą oklasków, a z ust nawet kilku przeciwników, przybyłych z ciekawości — bo im wstępu nikt nie bronił — posypały się słowa uznania za jasność i trafność w ocenianiu naszych spraw państwowych i o głębokiem ich ujęciu.

Po przemówieniu ks. Dra Czuja, zabrał głos b. poseł p. Bronisław Greiss, który omówił sprawy organizacyjne i poruszył szereg aktualnych spraw związanych z organizacją, jak też potrzeb drobno- i średnio-rolnictwa, które dziś znajduje się w ciężkiem położeniu, mimo dość pomyślnych zbiorów.

W otwartej dyskusji zabierało głos kilkunastu mówców, poruszając różne sprawy gospodarcze, gminne, powiatowe i z polityki obecnej, zgłaszając różne rezolucje i zapytania, na które znów jasno odpowiedział ks. poseł Dr. Czuj, poczem zgłoszone rezolucje poddano pod głosowanie, a które jednomyślnie zostały przyjęte.

Zebrani delegaci gmin powiatu mieleckiego ze Stronnictwa katolicko-ludowego na poważnych obradach w Rzochowie w dniu 6 października 1929 r.

1) wyrażają serdeczne podziękowanie za przybycie i pełne wotum zaufania Przewielebnemu ks. Posłowi Dr. Janowi Czujowi i Pol. Str. katolicko-ludowemu i uważają jedynie politykę i pracę tego Stronnictwa za pożyteczną dla Kościoła katol. i dla Państwa;

2) uznają swym posłem z tego okręgu byłego posła na Sejm p. Bronisława Greissa, który w czasie wyborów uzyskał 16.000 głosów i również wyrażają mu pełne wotum zaufania i uznanie za dotychczasową pracę dla dobra ludu i gmin w powiatach tego okręgu;

3) oświadczają, że niezłomnie trwają przy pol. Stron. katol.-ludowem i przy najbliższych wyborach wytężą wszystkie siły, by mandat poselski w tym okręgu zdobyć i złożyć go w ręce b. posła p. Bronisława Greissa;

4) oświadczają, że troska o dobro i rozwój Pol. Str. katol.-ludowego zawsze leży im na sercu i w tym celu proszą tak Przewielebnego ks. posła i prezesa Dra Czuja, jak i p. posła Bronisława Greissa, by w pracy swej nad rozwojem Stronnictwa nie ustawali, gdyż lud coraz bardziej garnie się pod sztandar tego Stronnictwa;

5) wyrażają hołd najwyższej Głowie Państwa Panu Prezydentowi Ignacemu Mościckiemu i proszą Go, by czuwał nad spokojnym rozwojem Kościoła św. a tępił kościół narodowy i liczne sekty mnożące się w kraju;

6) wyrażają pełne zaufanie Rządowi za przeprowadzoną sanację w Kasach Chorych i proszą Rząd o zniesienie zasiłków dla bezrobotnych, ponieważ wróciły już normalne czasy zarobkowania, a fundusz bezrobocia zbytnio obciąża i budżet państwa i obywateli;

7) stwierdzają, że stan rolniczy w Polsce stale podupada; płody rolne sprzedawane po bardzo niskich cenach nie stoją w żadnym stosunku do cen wszystkich innych artykułów codziennego zapotrzebowania;

8) domagają się, by Rząd specjalnie zajął się sprawami rolnictwa, uregulował podatki, zniósł komunalny podatek drogowy i ściśle wglądał w gospodarkę Zarządów powiatowych;

9) domagają się od Rządu otwarcia kredytów długoterminowych niskoprocentowych dla drobnego rolnictwa i rękodzieła w kasach Stefczyka, bo wskutek obecnego braku pieniądza i przy obecnym wielkim kryzysie gospodarczym drobne i średnie gospodarstwa chylą się ku ruinie.

Po uchwaleniu powyższych rezolucyj, ponownie zabrał głos ks. poseł Dr. Czuj, który w gorących słowach podziękował im. Stronnictwa za tak serdeczne przyjęcie, tak rzeczowe i pełną troską o dobro Kościoła i państwa owiane obrady, za tak serdezne przywiązanie do Stronnictwa, a życząc błogosławieństwa Bożego dla członków P. S. K. L. zapewnił, że dobra i czysta praca P. S. K. L. wśród całego ludu zwycięży.

P. poseł Bronisław Greiss serdecznie podziękował raz jeszcze ks. posłowi Dr. Czujowi, prezesowi za łaskawe przybycie i za piękne, rozumne sprawozdanie, obecnemu Przew. Duchowieństwu za łaskawe przybycie i udział w obradach, prezydjum wiecu za przewodnictwo, a licznie zebranym delegatom za tłumny udział i rzeczowe rezolucje, poczem zebrani odśpiewali rotę Konopnickiej „Nie rzucim ziemi" a p. przewodniczący zakończył zebranie.

Gdy gmach „Strażnicy" opuszczał Przew. ks. poseł Dr. Czuj, orkiestra O. S. P. odegrała pięknie „Jeszcze Polska nie zginęła".

Rudolf Pyzikiewicz — sekretarz. **Franciszek Wałek** — przewodniczący.

Pod koniec zebrania dano znać, że w pobliskiej gminie Rzemień pożar zniszczył doszczętnie wraz z plonami gospodarstwo Władysława Kocały. Natychmiast po zebraniu Przew. księża tj. ks. poseł Dr. Czuj i **ks. kanonik Karol Dobrzański** wraz z b. posłem Greissem udali się na miejsce straszliwego zniszczenia, aby zasięgnąwszy dokładnych informacji, postarać się natychmiast o odbudowanie zagrody i przysposobienia ziarna na zasiew i wyżywienia biednej rodziny i inwentarza do nowych zbiorów.

Przyznane przez Bank Rolny pożyczki

muszą być rolnikom wypłacone.

„Nowiny Ludowe" zamieściły artykuł, który ze względu na ważność poruszonej w nich sprawy przedrukowujemy w całości.

„Redakcje wszystkich pism ludowych są obecnie poprostu zawalone stosami listów swoich czytelników ze wszystkich stron kraju, w sprawie polityki kredytowej Państwowego Banku Rolnego.

We wszystkich tych listach opowiadana jest mniej więcej następująca historja:

Trafiało się jakiemuś tam Bartkowi kupno ziemi. Słyszał Bartek o tem, że Państwowy Bank Rolny udziela pożyczek na to kupno. Składa więc — jak Pan Bóg i Dyrekcja przykazała — podanie do Banku Rolnego o pożyczkę. Podanie wysyła, i czeka a czeka, aż w końcu przychodzi z Banku Rolnego wiadomość, że Bank Bartkowi pożyczkę przyznał. Otrzymawszy papiery z Banku Rolnego — zadatkuje Bartek własnemi pieniądzmi upatrzony kawał ziemi i jedzie do Banku po pieniądze. A w Banku — jak grom z jasnego nieba — spada na niego nowina: wypłata pożyczek wstrzymana, bo pieniędzy niema. — A kiedy będą? — pyta Bartek. — Za parę miesięcy — słyszy Bartek odpowiedź, z którą wraca do siebie na wieś i medytuje, co robić? Ano szkoda żeby zadatek przepadł! Ano szkoda i tego upatrzonego kawałka ziemi! Ano za parę miesięcy Bank Rolny -zacznie wypłacać przyznane pożyczki, więc trzeba na tę parę miesięcy prywatnie pożyczyć na wysoki procent. — I Bartek pożyczył. Przez parę miesięcy rosną wielkie procenty na prywatnej pożyczce — bombarduje więc Bartek listami Bank Rolny, kiedy nareszcie zaczną te przyznane pożyczki wypłacać. Czas mija — procenty rosną — Bartek na całego leży, bo Bank Rolny nie wypłaca — procenty rosną — dzieci chcą jeść i chyba powiesić się przyjdzie z rozpaczy.

Więc nim się Bartek powiesi — pisze krwią i gorzkiemi łzami list do swej redakcji, wołając: pomóżcie, bo zginę! Pisze Bartek i myśli, że tylko on w całej Polsce taki nieszczęśliwy i że redaktor takich listów nie otrzymuje od nikogo

więcej — więc mu na pewno poradzi, bo trzebaby mieć serce z kamienia, by się niedolą Bartką nie wzruszyć.

A tymczasem każdy prawie redaktor pisma ludowego setki takich listów, pełnych jęku i rozpaczy otrzymuje i myśli sobie w duchu: rozumiem Bartku twoją biedę: widzę, że grozi ci ruina, ale nic poradzić nie mogę, Bóg widzi, że nie mogę, bo cóż tam mizerny redaktor pisma ludowego znaczy, wobec takich potentatów, jak dyrektorzy Banku Rolnego!?

Taki dyrektor-dygnitarz siedzi sobie przy zielonym biurku i rozkazuje: wstrzymać wypłaty pożyczek, bo wybudujemy sobie pałac! wstrzymać to i to, bo trzeba kupić nowy samochód! wstrzymać tamto i owo, bo nowy zakładamy oddział, w którym posadzi się kilkudziesięciu urzędników, by przelewali z pustego w próżne, lub pluli i łapali!

Bo skoro pieniędzy jest mało (i to nie tylko w Polsce, ale prawie w całej Europie!) i tak prędko ich poddostatkiem nie będzie, to otwieranie nowych oddziałów (czemu zawsze byliśmy przeciwni!) powiększa tylko koszta i rozpróżniacza angażowanych do tych oddziałów urzędników.

Taki dyrektor-dygnitarz nie pomyśli sobie wcale o tem, że dziesiątki ludzi straci cały swój dorobek przez to tylko, że dygnitarze nie dotrzymują swoich urzędowych przyrzeczeń, że zawiadamiają o przyznanych pożyczkach a później mówią o braku pieniędzy. Cóż — dygnitarze zawsze są nieczuli na niedolę ludzką — to też trzeba wielkim głosem zawołać do rządu, do ministra skarbu, czy jeszcze kogoś: Panowie Ministrowie! jeżeli nie chcecie zrujnować doszczętnie rolnictwa drobnego, to musicie na gwałt poszukać pieniędzy, by wypłacić wszystkie pożyczki, które Bank Rolny przyznał. Na tych pożyczkach ludzie budowali jak na fundamentach, więc pieniądze znaleźć się muszą. Może sobie Bank Rolny nowych pożyczek nie przyznawać, bo jak niema na to funduszów to trudno, ale to co było przyznane, wypłacone być musi i powinno! I to wypłacone jak najprędzej, bo niejeden Bartek nietylko nie nabędzie tego, co sobie upatrzył, ale straci również i to co dotychczas posiadał.

Sprawa jest pilna i niecierpiąca zwłoki! Na ruinie majątkowej tysięcy gospodarzy — straci również i państwo! Zresztą musimy wszyscy dbać o to, aby papierek urzędowy miał swój walor — tem bardziej, gdy o pieniężne sprawy chodzi.

Wiemy bardzo dobrze o tem, że z pieniądzmi dziś bieda i że z pustego i Salomon nie naleje, ale przecież wiemy również i to, że tyle jeszcze zapasów rząd posiada, by te najpilniejsze z pilnych — przyznane drobnym rolnikom przez Bank Rolny pożyczki wypłacić.

Powtarzamy: — nie będziemy mieli żadnych pretensji, gdy nowych pożyczek Bank Rolny przyznawać nie będzie, ale to — co zostało przyznane i na podstawie czego ludzie budowali — wypłacone być jak najprędzej powinno.

Panie Ministrze Skarbu! Włodarzu finansów państwowych! wglądnij w te sprawy — wyszperaj potrzebne złotówki, bo tu każda jedna złotówka może uratować dziesiątki a nawet setki innych złotówek".

Co słychać z meljoracjami rolnymi?

Wiadomo każdemu, co ze świętą ziemią ma do czynienia, że w gruncie, w którym wilgoci jest za dużo — szkoda pracować, bo cały nasz wysiłek ginie beznadziejnie w błocie.

Nie pomogą ni nawozy, ni najwymyślniejsze maszyny, ni odmiany zbóż, choćby z tamtego świata sprowadzane — wszystko to beznadziejne — a gospodarz, który na mokrzeliskach gospodarzyć musi, niech raczej na służbę do dworu idzie, gdzie mu dadzą wszystko, aniżeli ma u siebie beznadziejnie tyrać swe siły, bo nic i nigdy nie wygospodarzy.

Toteż ojcowie nasi, widząc co inni u siebie robili — stworzyli przy Wydziale Krajowym biuro meljoracyjne, które zrobiło rzecz taką, jakiej Polska, jak jest i była, nie zrobiła dotąd — bo odwodniono całe połacie kraju, a tam, gdzie przedtem kaczki ogony swe kąpały, rośnie dzisiaj na chwałę Boską, a korzyść naszą pszenica. A wszystko to robiło się stosunkowo nie wielkiem kosztem, bo 15-procentowem dodatkiem do podatków samorządowych.

Z upadkiem Austrji, z nastaniem Polski prace te stanęły, bo wiadomo, wojny, spadek pieniądza, nowy podział Polski pomiędzy przedmajowe partje nie wpływał dodatnio ni na roboty, ni na ściąganie podatków. — To jedno się nie zmieniło, że podatki, które szły na biuro meljoracyjne — idą dalej, tylko niestety podatki, które płaci Małopolska, wpływają do wspólnej kasy, z której czerpią wszyscy, najmniej Małopolska, zaś w zupełności nic Biuro meljoracyjne, z którego zostały ostatki, niczem klęczki po zębach w dziąsłach naszych prababek.

Ale życie nie śpi. — Są jeszcze ostatki z tych wielkich twórców podstaw naszej Ojczyzny, żyje jeszcze wielki człowiek Kędzior, który to Biuro prowadził — pozostało kilkunastu inżynierów z panem Dyrektorem Dudekiem — a poza niemi to i owo pismo stanie w obronie żywotnych interesów meljoracyjnych, a między innymi nasz kochany „Lud Katolicki" jak zawsze, gdzie interes Państwa, rolnictwa, kroczy na czele.

Rozporządzenie Rady Ministrów z lipca br. ożywiło sprawę, bo władzę i kierownictwo Biura meljoracyjnego podzieliło między 4 wojewodów małopolskich, którzy w granicach dawnej Galicji, objęli kierownictwo dawnego Biura meljoracyjnego. A że wiadomo, że każdy wojewoda ma u siebie swoją Dyrekcję robót publicznych, więc tam roboty meljoracyjne muszą się koncentrować bo to jedyne logiczne rozwiązanie sprawy, tak niezmiernie ważnej dla rolnictwa!

I zdawałoby się, że wszystko już w porządku, że mając Dyrekcję odbudowy, mając fundusze na ten cel, które ściąga Ministerstwo skarbu — najdokładniej z nas Małopolan, że te fundusze drogą Ministerstwa rolnictwa rozdzielą w miarę potrzeby czterem województwom małopolskim — bo tak nakazuje już nie tylko polityka ogólno-państwowa, ale nawet najprymitywniejsza zasada słuszności, — że każda Dyrekcja zbierze niedobitków przedwojennych z dawnego Biura meljoracyjnego i ruszy, by ugory odorać, nowe życie tchnąć — a kochane święte ziemie nasze uwolnić ze zmory wilgoci zbytniej — użyźnić — i pchnąć do nowego sto procent wydatniejszego życia, — ale gdzież tam!

Stare przysłowie mówi: „Da Pan Bóg kupca, djabeł faktora". Gdzieżby też u nas poszło od razu, tak jak iść winno?

Pieniądze 15 proc. biorą, ale dać nic nie chcą, bo to co dają na te ostatki z dawnego Biura meljoracyjnego — na te 4 placówki, tj. Kraków, Tarnów, Mielec i Jasło — to jest nic, a w każdym razie bardzo nie wiele z tem, co biorą. — I tutaj sprawa gmatwa się i ogni. Wszak zachodzi tutaj widoczna krzywda nasza. Dlatego też musimy stanowczo i zdecydowanie, bez różnic stanu, przekonań — zdecydowanie zarządać zwrotu naszych pieniędzy na nasze meljoracje. Chcą inne województwa mieć fundusze, niech sobie zbierają, niech uchwalają już nietylko 15-procentowe dodatki, ale wolno im i sto procentowe uchwalać — tylko niech im nie będzie wolno jednego — tj. zabierać gotowy grosz zebrany na meljoracje dawnej Małopolski.

Na razie idzie się drogą prawnie przewidzianą. Gdyby jednak ta droga zawiodła — cała Małopolska — jak długa i szeroka — stanie zdecydowanie w obronie swych słusznych praw — a zasłużony weteran, człowiek czynu, jakich mu mało w całej historji Polski dorównało, inż. Kędzior, niech ma tę pewność, że osłabłe jego twórcze ręce podtrzymamy — i pod jego przewodem pójdziemy w walce o nasze prawa aż do zupełnego zwycięstwa, tj. do skierowania zebranych z Małopolski funduszów na małopolskie meljoracje!

Prof. Józef Bobrowski.

Nie taki Harriman straszny

jak go przeciwnicy elektryfikacji Polski opisują.

Nikt z was Czytelnicy nie zdziwi się, że już trzeci raz powracamy do tematu elektryfikacji Polski.

Jest to rzecz tak ważna, tak decydująca o przyszłości polskich wsi i miasteczek, że pominięcie jej milczeniem, byłoby błędem nie do darowania.

Przeciwnicy tej elektryfikacji w formie obecnego rządowego projektu, jako główny zarzut wysuwają obawę, że Harriman zniszczy polski **przemysł, że opanuje kapitałem Polskę itd. itd.** Każdy taki zarzut jest co najmniej śmieszny i demagogiczny.

Wiemy o tem dobrze, jak to poprzednie, przedmajowe rządu mało dbały o tę dziedzinę przemysłu, wiemy dobrze, że nie miały żadnego planu i że elektryfikacja nawet miast była zdana przypadkowi wedle słów: „jak się da to się zrobi". Niedołęstwo ówczesnych polityków gospodarczych wychodziło na światło dzienne przy różnych okazjach, jak np. choćby monopol **zapałczany itp.**

Inaczej się takie rzeczy załatwia w Niemczech, gdzie np. obecnie oddają monopol zapałczany na korzystnych warunkach Szwedowi Ivarovi Kreugerowi, t. zw. królowi zapałczanemu. U nas wszędzie musi się robić politykę i patrjotyzm nawet tam, gdzie chodzi tylko o sprawy gospodarcze.

Obecny Rząd postanowił położyć kres bezładowi w elektryfikacji, wypracował plan i rozpoczął rozmowy z amerykańską firmą Harriman et Comp. — Że pogłoski antyrządowej prasy o „sprzedaniu Polski" Harrimanowi są kłamstwem, niech świadczy artykuł prof. Studniarskiego w „Przeglądzie Technicznym".

Z artykułu prof. Studniarskiego widać, że obszar, na którym ma działać Harriman, obejmuje 9 powiatów województwa Warszawskiego, 7 powiatów województwa Łódzkiego, 17 powiatów wojew. Kieleckiego, 3 Lubelskiego, 22 Krakowskiego i 11 powiatów wojew. Lwowskiego, razem 69 powiatów, położonych w 6 województwach, o łącznej powierzchni ok. 80.000 kilometrów.

Mniejsze elektrownie, które już obecnie na obszarze przyszłych uprawnień się znajdują, nie będą przez Harrimana osłabiane a raczej wspomagane, gdyż projekt przyszłej koncesji zabezpiecza warunki bytu tych małych elektrowni.

Ważną rzeczą jest to, że firma Harriman musi w stosunkowo krótkim okresie czasu, bo w ciągu pierwszych pięciu lat uruchomić:

a) elektrownię wodną na Dunajcu o mocy nie mniejszej niż 40.000 KM, pozatem uprawniony wykona całkowite badania wykorzystania sił wodnych Dunajca oraz ogólne badanie wyzyskania sił wodnych na obszarze koncesji;

b) elektrownię cieplną w Zagłębiu Krakowskiem lub Dąbrowskiem; jednostki maszynowe tejże nie mogą być mniejsze niż 30.000 kV A; jak już poprzednio podano, może uprawniony, zamiast elektrowni cieplnej, wyzyskać rezerwy jakichkolwiek istniejących zakładów elektrycznych;

c) przewody przesyłowe o napięciu nie mniejszem jak 100.000 V (prawdopodobnie 220.000 V), łączące szyny zbiorcze elektrowni wodnej i cieplnej oraz okręgi przemysłowe Łodzi i Radomnia;

d) sieci rozdzielcze poniżej 100.000 woltów we wszystkich miastach uprawnionego obszaru o ludności nie mniejszej, niż 5.000 mieszkańców, wraz z odpowiedniemi połączeniami z linjami przesyłowemi; wzamian tychże może uprawniony zainstalować prowizorycznie miejscowe elektrownie.

W następnym pięcioleciu trwania koncesji musi firma Harriman rozbudować dalej swoje pierwsze zakłady, co spowoduje, że w pierwszym dziesięcioleciu koncesji musi firma Harriman wydać na budowę itp. na blisko 30 miljonów dolarów, na czem zyska zarówno polski przemysł jak i polski robotnik. Ogółem — według przedstawionego programu budowy — firma Harriman w związku z przyznaną jej koncesją musi inwestować w Polsce przeszło 100 milj. dolarów.

Czas trwania koncesji określono na 60 lat z tem, że już po 35 latach może rząd polski zakłady Harrimanowskie wykupić.

Co się tyczy opłat za dostarczany prąd — to rząd nasz w projektowanej koncesji poczynił cały szereg zobowiązań, które uniemożliwiają firmie Harriman dowolne podwyższenie cen prądu z jednej strony a z drugiej mają na celu udostępnienie szerszym masom korzystania z tych wszystkich wielorakich dobrodziejstw, jakie przyniesie zwłaszcza wsi naszej szeroko pomyślana i przeprowadzona akcja elektryfikacyjna.

Tak więc wygląda to „sprzedawanie polskiego przemysłu". Nie taki więc straszny djabeł jak go malują, nie taki groźny jest ten Harriman i na prawdę źleby było, gdyby krzyki wrogów Rządu miały decydować o tak pożytecznej inicjatywie.

Jeszcze raz wołamy: Wieś musi mieć światło elektryczne, wieś musi mieć udział w udogodnieniach i zdobyczach kulturalnych. Czas już, żeby wieś nasza wyszła z roli potrącanego, okpiwanego kopciuszka. Nie złudne obietnice radykałów i socjałów, ale postęp gospodarczy i udział wsi w tym postępie wzbogacą wieś a przez nią i Państwo. **M. Sabatowicz.**



WYPĘDZENIE WALDEMARASA Z LITWY.

W kołach politycznych rozeszła się pogłoska, iż minister Mustejkis przedłożył prezydentowi Republiki Smetonie do podpisu zesłanie b. premjera Waldemarasa do obozu koncentracyjnego w Wormjach, gdyby Waldemaras w ciągu jednego miesiąca nie opuścił granic Litwy lub nie wycofał się z życia politycznego.

WALDEMARAS NIE MOŻE SIĘ WYLICZYĆ Z MILJONA LITÓW.

Na posiedzeniu gabinetów ministrów wezwany został Waldemaras, od którego gabinet zażądał wyliczenia się z jednego miljona litów, co do pokrycia, których niema żadnych śladów w aktach.

Ponieważ Waldemaras nie mógł dać pozytywnych wyjaśnień na jakie cele użył miljon litów, dano mu krótki termin do przedstawienia odnośnych dokómentów.

NOWY POLSKI KAPŁAN-MĘCZENNIK.

W Jurkowicach, w powiecie mińskim, aresztowany został przez władze bolszewickie ksiądz polski Józef Łukianin, który z ambony gromił

rząd bolszewicki za jego akty teroru wobec Kościoła katolickiego i wiernych.

W czasie kazania weszło do kościoła kilku zbirów z G. P. U., którzy przysłuchiwali się słowom księdza. Ksiądz jednak nie przestraszył się widoku ich i mówił dalej spokojnym głosem, że kościół katolicki jest opoką, którego nie przezwyciężą żadne zbrodnie władz bolszewickich.

Ks. Łukianin — jak się dowiadujemy — stanie przed sądem jako oskarżony o działalność antyrewolucyjną, czyli grozi mu kara śmierci.

ŚMIERĆ POLSKIEGO WYNALAZCY I MILJONERA.

W Stevens Point (Wisconsin, Stany Zjednoczone) zmarł w 60-tym roku życia Jan Bukolt, prezes Lullabye-Furniture Corporation, jeden z najbogatszych Polaków amerykańskich, który olbrzymiej fortuny dorobił się na wynalazku i produkcji automatycznych kołysek.

Fabryka Bukolta, jedna z największych amerykańskich wytwórni, ma odbiorców na całej kuli ziemskiej, a właściciel był dumny z tego, że nawet w królewskich dworach, np. hiszpańskich kołyszą do snu książątka krwi w kołyskach jego wyrobu.

Zmarły przemysłowiec odznaczył się wielkiem przywiązaniem do Polski i w fabryce swojej zatrudniał przeważnie polskich robotników. Przeszedł on prawdziwie amerykańską karjerę. Pierwsze kołyski wyrabiał ręcznie, w szopie swojego ojca i żona poradziła mu, by zaczął fabrykować kołyski automatyczne, któreby ułatwiły pracę kobietom, obarczonym obowiązkami gospodarskiemi.

ROZŁAM W STRONNICTWIE KATOLICKIEM W CZECHOSŁOWACJI.

W związku z wyborami parlamentarnemi doszło do rozłamu w łonie katolickiego stronnictwa ludowego. Mianowicie odłączyły się od tego stronnictwa chrześcijańsko-społeczne związki zawodowe z posłem Czurzikiem na czele. Secesjoniści zakładają własne stronnictwo chrześcijańsko-socjalne wraz z grupą małorolnych rolników i wystawią w okręgach wyborczych na Morawach i Śląsku własne listy, lub też połączą się przy wyborach ze słowackiem stronnictwem ludowem.

Do rozłamu doszło wskutek nieuwzględnienia przez zarząd stronnictwa postulatów tej grupy podczas układania listy wyborczej.

GROŹNY BUNT ZŁOCZYŃCÓW W WIĘZIENIU.

W Ameryce w więzieniu, w Canon-City, wybuchł bunt więźniów. W walkach tych poległo 16 ludzi, w tem 5 strażników więziennych. Grupa 150 więźniów podpaliła dwa gmachy więzienne i następnie zabarykadowała się. Milicja i oddziały wojskowe rozpoczęły regularne oblężenie zabarykadowanych. Więźniowie wystosowali ultimatum, w którem domagali się dostarczenia im trzech samochodów ciężarowych, na których mogliby oni odjechać. Więźniowie zatrzymali, jako zakładników, 10 strażników więziennych, których obiecali zwolnić dopiero w momencie, kiedy nie będą mogły ich dosięgnąć strzały oddziałów oblegających. — Ultimatum rzecz prosta odrzucono. Wobec tego więźniowie wyprowadzili na szczyt wysokiego muru więziennego czterech strażników, których następnie strącili w oczach oblegających. Strażnicy ponieśli śmierć na miejscu.

KOT Z GUMOWEM SERCEM.

Fizjolog amerykański, profesor uniwersytetu w Dalhonsie pozazdrościł laurów rosyjskim uczonym, którzy, jak to czytelnikowi wiadomo, potrafili ożywić odciętą głową psa przy pomocy sztucznego serca.

Otóż uczony Amerykanin przeprowadził szereg doświadczeń ze sztucznem sercem na kotach które to doświadczenia dostarczyły fizjologom nowego cennego materjału. Wyciął on tym biednym zwierzętom serce, a na miejsce tych organów wstawił serce gumowe, poruszane elektrycznym aparatem.

Koty z gumowem sercem żyły jeszcze kilka godzin, a jedno nawet z tych ofiar nauki dwa dni. Eksperyment udawał się wtedy, kiedy uczony zdołał wstawić sztuczne serce na miejsce wyciętego w ciągu trzech minut.

Wiadomość o tym ciekawym eksperymencie zainteresowała wielce biologów, ale w znacznie wyższym stopniu oburzyła wszystkich amerykańskich miłośników kotów i antiwiwisekcjonistów. W prasie amerykańskiej całe szpalty zapełnione są protestami przeciw tego rodzaju okrucieństwu i wojna o wiwisekcję wybuchła na nowo, jak to się już nieraz z racji podobnych eksperymentów zdarzało.

KOSZULKI DLA DOLARÓW.

Aczkolwiek pieniądze papierowe, ukrywane troskliwie w głębi portfelu, na sercu właściciela ogrzewane, nie potrzebują futer na zimę, niemniej ulegają one zniszczeniu przez częste przechodzenie w szczęśliwsze, lub zręczniejsze ręce. Aby zapobiec zniszczeniu banknotów, Amerykanie postanowili zaopatrzyć je w koszulki celuloidowe. Cienka powłoka celulozy nie psuje banknotów, a przeciwdziała doskonale ich zniszczeniu. Opiera się ona tarciu, tłuszczom i wodzie doskonale, jak to wykazały próby. Tytułem eksperymentu, skarb amerykański zamierza wypuścić na rynek nowe dolary, pokryte cienką warstwą celulozy.

80 LUDZI POŻARTYCH PRZEZ KROKODYLA

Jak donosi prasa holenderska, południowowschodnie okolice Borneo nawiedziła plaga krokodyli.

Doszło do tego, że ludność boi się po zachodzie słońca wychodzić z domu. W Benua Anser, w głównem osiedlu Borneo, są krokodyle panami sytuacji.

W ciągu roku pastwą ich padło 80 ludzi, których te krwiożercze zwierzęta wciągnęły z brzegów lub z łodzi. Przerażona ludność tamtejsza zorganizowała się do walki z dzikiemi bestjami, które rozmnożyły się w tak przerażający sposób w ostatnich dwóch latach.

Prawdziwy raj dla myśliwych...

CO PISZE LUD

Policja, która nie wykonuje zarządzeń Starostwa.

W dniu 4 bm. posterunek PP. w Jurgowie na Spiszu otrzymał zarządzenie ze Starostwa w N. Targu z dopiskiem „pilne", by wstrzymał się od rekwizycji mieszkań dla Straży granicznej. Wbrew temu zarządzeniu strażnicy po porozumieniu się z policją, szczególniej z przodownikiem tejże Dudkiem, przemocą pozajmowali upatrzone przez siebie mieszkania mimo, że już rok cały zajmowali inne mieszkania w Jurgowie. PP. działała tu więc wbrew zarzdzeniu Starostwa, którego wprost nie respektowała. Jest to więc bezprawie w praworządnym Państwie. Nadmienić tutaj należy, że poszkodowanym zajęto jedyne ich pomieszkanie tak, że muszą po cudzych domach się poniewierać, lub narażać się na utratę zdrowia przez zamieszkanie w nieodpowiednich ubikacjach. Nadto strażnicy przeszkadzają im wykonywaniu prac gospodarczych, nie pozwalając sypać ziemniaków do piwnic w zajętych przez nich mieszkaniach, wskutek czego cały plon ziemniaków narażony jest na zmarznięcie przez pozostawienie go na polu i wystawienie na ewent. mróz.

Władze nasze powinne czemprędzej zbadać samowolne postępowanie PP. i Straży granicznej i winnych pociągnąć do odpowiedzialności. Ludności bowiem dzieje się niesłychana krzywda i naraża się ją na wielką stratę materjalną.

Spiszak.

Kiedy Policja Państwowa bawi się w władzę, zamiast pilnować swych obowiązków

W miejscowości spiskiej, Rzepiskach od 6 tygodni panuje zakaźliwa choroba, tyfus. Posterunek PP. w Jurgowie, jakkolwiek zaledwie na 1 km. oddalony, dotychchczas nie doniósł o tem do Starostwa, gdyż podobno nie miał wiadomości o zakaźliwej chorobie. — Przyczyna tej niewiadomości leży w tem, że policja zajmuje się sprawami, które wcale do niej nie należą, zaniedbując tymczasem swoje obowiązki. — I tak zarządza rekwizycję mieszkań wbrew ustawie, zarządza bielenie czy malowanie domów w jednakowym kolorze (ktoby się odważył w innym kolorze, będzie karany), ustala rodzaj żerdzi czy drążków, z jakich ma być zrobiony płot, przesuwa samowolnie całe domy, karze gospodarzy, jeżeli znajduje trochę rozsypanego siana lub słomy przy zabudowaniach gospodarczych lub wodę podczas słoty na ulicy wiejskiej. Jednym słowem bawi się w władzę I. instancji, wykoszlawiając mądre zarządzenia min. Składkowskiego. Tymczasem w rejonie od 6 tygodni szerzy się tyfus, a szajka złodziejska swobodnie grasuje tutaj i zagranicę zabierając gospodarzom bydło, krowy, owce, o czem policja także nie wiele ma wiadomości.

†

Jacek Malczewski.

Śmierć zabrała Polsce w tym tygodniu jednego z wielkich ludzi, jednego z tych, którzy w czasie niewoli genjusz swój poświęcili Ojczyźnie i cierpieniom swego narodu.

Umarł **Jacek Malczewski**, wielki artysta malarz. W Krakowie przy ulicy Anczyca zgasł cicho śmiercią przykładnego katolika, pod ryngrafem Matki Boskiej Częstochowskiej ten artysta a do trumny złożono go w szarym, zgrzebnym habicie zakonu św. Franciszka.

Naprawdę, wzruszenie i głęboka cześć może przejąć człowieka patrzącego na taką śmierć genjusza i to genjusza tak wielkiego, jakiego Polska od czasu Matejki nie miała.

Zdawało się, że po Matejce skończyła się t. zw. narodowa sztuka, że wielkie dzieje narodu naszego, wyczarowane obrazami mistrza Jana, będą przy pisanych dziełach naszych Trzech Wieszczów jedyną otuchą gnębionego narodu, ale oto zjawia się genjalny Malczewski.

Po tematy do swoich cudnych obrazów nie sięga on do wielkich, pełnych chwały dni naszej historji, lecz rzuca narodowi w oczy cierpienie tych, którzy ofiarowali się za Ojczyznę.

Nie znalibyśmy tak wielkości cierpienia zesłańców sybirskich, gdyby nie obrazy tego Mistrza.

Jego „Wigilja zesłańców", „Śmierć Ellenai" i cały szereg innych obrazów o tematach sybirskich kazały patrzącemu cierpieć z tymi, których zjawę te obrazy wyczarowały i wlewały w polską duszę odwagę i nadzieję, że takie cierpienie nie może być bez nagrody.

Malczewski to ostatni wieszcz niewolnej Polski, to wielka dusza!

Wielki ten człowiek jednak, tak jak i jego genjalny nauczyciel Matejko, był pokornym i skromnym pokorą tego, w którego habicie kazał się w testamencie złożyć do trumny.

Znają go wsie obok Zakliczyna, znają go wszyscy, których Jego sztuka interesowała i niejeden nauczyciel ludowy, niejeden biedny inteligent ma w swoim pokoiku skarb w postaci małego obrazka, darowany mu z miłym uśmiechem przez Mistrza.

Naród wdzięczny w dowód hołdu złożył w sobotę dnia 12 października br. zwłoki Jacka Malczewskiego w grobach zasłużonych na Skałce.

Pogrzeb Malczewskiego był wielką manifestacją narodową, był dowodem, że Polska umie czcić i wielbić wielkich ludzi, a tem samem daje dowód, że jest ich warta.

Nas w śmierci Jacka Malczewskiego uderza jednak jedna tylko rzecz, a mianowicie to, że genjusz Jego nie przeszkodził Mu być głęboko wierzącym katolikiem.

Pocieszającym jest objaw, że ujadającymi na religję i drwiącymi z głębokiej wiary są zwykle ludzie mali, ludzie ograniczeni, a genjusz pochyla się przed nieograniczoną wielkością wiedzy Boskiej.

Wszyscy wielcy ludzie, wielcy genjusze Polski porozbiorowej odznaczali się głęboką wiarą: Mickiewicz, Krasiński, Sienkiewicz, Matejko to przykładni katolicy, a w szeregu ich staje nowa promienna postać w habicie św. Franciszka, postać mistrza Jacka Malczewskiego.

Miejmy więc otuchę i wiarę, że naród nasz wydający takich genjuszów i takich wielkich wiarą i pokorą ludzi przetrwa zalew, potop niewiary, zepsucia i radykalizmu i stanie w rzędzie wielkich, zasłużonych ludzkości narodów.

Em. Es.



KALENDARZ TYGODNIOWY.

Październik.

20 Niedziela: Jana Kantego.
21 Poniedziałek: Urszuli.
22 Wtorek: Korduli.
23 Środa: Seweryna.
24 Czwartek: Rafała Archanioła.
25 Piątek: Ewarysta.
26 Sobota: Jana Kapistrana.

SUROWA ZIMA. Jedno z pism paryskich pisze, że pewien czytelnik doniósł, iż widział w Paryżu kilka mew, igrających bardzo wesoło. Czytelnik ten utrzymuje, że jest to zapowiedzią wyjątkowo surowej zimy. Jako stary Paryżanin doskonale znający wszelkie tajemnice Sekwany, nigdy dotąd nie widział mew tak daleko od morza. Dodaje on też, że z prasy angielskiej wie, iż o ile mewy docierają w Anglji aż do Londynu, jest to zapowiedzią niezwykłych chłodów. Tylu ludzi zapowiada bardzo surową zimę, że jest możliwe, iż naprawdę doczekamy się polarnego klimatu, który nam, zamieszkałych daleko na wschód od Atlantyku, da się niewątpliwie bardziej we znaki, aniżeli zachodniej Europie.

KORONACJA CUDOWNEGO OBRAZU. W dniu 6 października br. w kościele OO. Dominikanów w Żółkwi odbyła się koronacja cudownego obrazu Matki Boskiej.

Cudami wsławiony wizerunek ów stanowił kiedyś własność króla Jana Kazimierza, jako jego obraz obozowy. Dzięki temu przebył on z nieszczęśliwym monarchą, a wielkim czcicielem Królowej Niebios, okres najazdu szwedzkiego, będąc dla Jana Kazimierza źródłem mocy i wytrwałości w najcięższych chwilach. Z biegiem czasu przeszedł w posiadanie OO. Dominikanów.

OŚMIORO DZIECI ROZSZARPANYCH PRZEZ ZNALEZIONY GRANAT. Przed paru dniami wieś Komory w pow. pińskim była widownią okropnego wypadku, spowodowanego eksplozją granatu, a który pociągnął za sobą śmierć 8-ga dzieci. Granat znalazły dzieci nad brzegiem rzeki Strumień, nad którą toczyły się bitwy w czasie wojny światowej i bolszewickiej. Jeden z chłopców przyniósł w największej tajemnicy pocisk do domu. Pragnął jednak poznać konstrukcję granatu i dlatego też w sekrecie poprosił jednego 18-letniego parobka, aby granat ten rozebrał. Przy manipulujących chłopcach zebrała się grupka dziatwy. W pewnym momencie granat eksplodował.

Na odgłos detonacji zbiegli się mieszkańcy wsi i oczom ich przedstawił się straszliwy widok. Granat rozszarpał na strzępy pięcioro dzieci, a inne w straszliwy sposób poranił.

Ranne dzieci po paru godzinach zmarły wśród niewypowiedzianych cierpień.

Pogrzeb ofiar eksplozji stał się ogólną manifestacją żałobną wszystkich mieszkańców wsi i okolicy.

OHYDNY NAPAD NA NAUCZYCIELKĘ. W dniu 1 bm. doszło w Skale nad Zbruczem do gorszącego zajścia. Niejaki Herszko Fleischman recte Kaban z zawodu dorożkarz, dowiedziawszy się, że syn jego, uczeń 1-szej klasy został ukarany przez nauczycielkę p. Julję Wacekównę, napadł obok Domu polskiego na p. Wacekównę i począł z całej siły bić ją pięściami po głowie. Na krzyk napadniętej nauczycielki, cieszącej się w całem miasteczku ogólnym poważaniem i szacunkiem, wybiegli z koszar żołnierze K. O. P. i wyrwali ją z rąk rozbestwionego dorożkarza.

Nauczycielkę p. Wacekównę, której grozi utrata lewego oka, przewieziono do szpitala we Lwowie. Sprawcą bestjalskiego napadu zajęła się policja.

PRZEW. KS. KANONIKOWI JAKÓBOWI MAKARZE, niestrudzonemu współpracownikowi i przyjacielowi naszego pisma, składa najserdeczniejsze gratulacje z okazji zaszczytnego odznaczenia Go godnością kanonika:

Redakcja „Ludu Katolickiego"
i Prezydjum P. S. K. L.

SZCZURY ZAGRYZŁY 8-LETNIĄ DZIEWCZYNĘ. We wsi Kuligi koło Szczuczyna zdarzył się nienotowany dotychczas wypadek, który wstrząsnął miejscową ludnością. Córka bogatych wieśniaków Buleckich, będąc obłożnie chorą, została w nocy zaatakowana przez szczury, które opadłszy 8-letnią Genowefę, wygryzły jej oczy, palce i nos. Chora, nie mogąc się bronić, z przestrachu straciła przytomność i nie zdołała przywołać pomocy tak, że nad ranem znaleziono już tylko zastygłe zwłoki.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

W „Bibljotece praktycznej", wydawanej nakładem księgarni „Kroniki Rodzinnej" ukazała się pożyteczna książka propagandowa w opracowaniu Stefanji Bojarskiej p. t. „Hodujmy Pszczoły". Autorka, znana działaczka oświatowa na terenie naszych wsi i osad występuje jako gorąca rzeczniczka wzmożenia w Polsce hodowli pszczół, a trzeba przyznać, że argumentuje w sposób rzeczowy i przekonywujący. Na treść zajmującej i zasługującej na szerokie rozpowszechnienie broszury złożyły się rozdziały następujące: Co o życiu i hodowli pszczół wiedzieć powinien hodowca. — Jak hodować pszczoły. — Roboty sezonowe w pasiece. — Znaczenie organizacji dla pszczelarzy. — Pożytek wieloraki z miodu.

Broszura „Hodujmy Pszczoły" nadaje się szczególniej dla właścicieli mniejszych posiadłości wiejskich i dla początkujących hodowców.





Także partyjnik.

Agitator z „Wyzwolenia" (do chłopa kopiącego ziemniaki): Powiedzcie mi obywatelu, do jakiej wy partji należycie?

Chłop: A dyć do tej panocku, co hań dalej ziemniaki kopie.

Krowa z lwią odwagą.

W pobliżu miasta Dorsetshire w Anglji wydarzył się niedawno następujący wypadek:

Z ogrodu zoologicznego przewożono lwa, zupełnie oswojonego i b. łagodnego, jednak w klatce, samochodem ciężarowym. Jadąc drogą polną samochód zawadził o drzewo i przewrócił się. Klatka z lwem spadła i otworzyła się. Lew skorzystał ze swobody i uciekł.

Nie miał złych zamiarów, nie ryczał, nikogo nie napadł. Zdaleka zobaczył krowę pasącą się z cieleciem, a widocznie wnioskując, że to oznacza bliskość ludzi, którzy mu mogą dać jeść, zbliżył się z przyjazną miną i zaczął się układać do spoczynku w pobliżu cielęcia.

Krowa, nie rozumiejąc jego pokojowych zamiarów, a czując w nim wroga, wpadła w szał macierzyński, zaczęła ryczeć jak lew i z całej siły ugodziła króla puszczy rogami w bok.

Lew jęknął, śmiertelnie raniony, ale uderzenie jego łapy miało jeszcze tyle siły, że zabiło na miejscu krowę.

Na tę scenę nadszedł listonosz wioskowy, który właśnie roznosił listy, a zobaczywszy leżącego i jęczącego lwa, dobył marnego rewolweru, na jaki go stać było i póty pukał w głowę królewskiego zwierza, dopóki lew nie przestał dawać oznak życia.

Listonosz miał na nazwisko naturalnie Smith jak połowa Anglików na świecie. Smith stał się bohaterem okolicznych wiosek i chodzi w chwale jako człowiek, który ocalił cielę.

——o——



Ważna wiadomość dla cierpiących!

Wszelkie jak najbardziej uporczywe bóle reumatyczne, gościec, kurcz mięśniowy, porażenie, łamanie w krzyżach, ból głowy, ból zębów i inne podobne przypadłości usuwa w zupełności sławny i prawdziwy

Ichtiomentol

do nacierania

Jedna próba wystarczy aby się przekonać, że prawdziwy Ichtiomentol jest najlepszym środkiem tego rodzaju. — Główna fabryka prawdziwego Ichtiomentolu:

Laboratorjum apteki SZYMONA EDELMANA Lwów, ul. Teatyńska 16.

Wysyła się pocztą za poprzedniem przysłaniem należytości albo za zaliczką:

5 flakonów z opłaconą pocztą i opakowaniem za 13 zł. — 10 flakonów opłaconą pocztą i opakowaniem za 24 zł. — 25 flakonów z opłaconą pocztą i pakowanie 53 zł

BLEDNICĘ

brak krwi usuwa

Wino chinowo-żelaziste Mra Krzysztoforskiego na maladze hiszpańskiej reguluje słabości kobiece dodaje siły podnieca apetyt, **przyczynia krwi — Położnicom zadziwiająco szybko przywraca siły** a polecane przez lekarzy w chorobach płucnych, po przebytych ciężkich chorobach, przy osłabieniu ogólnem, oberwaniu braku ochoty do życia nudnościach, zawrotach głowy, wyczerpaniu fizycznem umysłowem.

Do nabycia aptekach i droguerjach, do miejscowości gdzie niema na składzie można zamawiać wprost z fabryki we własnym interesie by ustrzec się przed podróbkami, żądać wyraźnie WINO CHINOWO - ŻELAZISTE Mra Krzysztoforskiego naśladownictwo energicznie odrzucić!

Flaszka mniejsza z przesyłką — — 5 Fl. zł 13.
„ podwójna „ zł 5 — — 5 Fl. zł 22.

Wyłączny skład i wyrób na Polskę

Fabryka Chemiczna

Mr. Krzysztoforski, Tarnów 2

BALSAM KAPUCYNSKI

z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego podług przepisu O. Norberta z Pragi:

Najskuteczniejszy w bólach i kurczach żołądka, usuwa złe trawienia, pobudza apetyt, niezawodny w nudnościach, słabościach, wymiotach i omdleniach — nieoceniony środek w czasie podróży i pielgrzymek oraz w słabościach kobiecych.

Leczy zastarzałe rany, owrzodzenia, usuwa ból zębów, gardła, dziąseł, chroni zęby od zepsucia.

Jako niezbędny środek domowy winien być w każdym domu w nagłych wypadkach oddaje nieocenioną przysługę.

Żądać wyraźnie Balsamu Kapucyńskiego z orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego, naśladownictwa energicznie odrzucać. **Każda prawdziwa butelka jest zaopatrzona plombą metalową z orłem**

Cena za 5 fl. przesyłką zł. 10 — 10 fl zł.19 — **Fabryka chemiczna Mr. Krzysztoforski TARNÓW 2.**

Pren. w Polsce **rocznie 10 zł. Kwart. 2·50 zł** W Ameryce na cały rok 2 dolary. We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.

Redaktor odpowiedzialny Michał Sabatowicz.

Red. i Adm.: Kraków, Karmelicka 29 tel. 3012
CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 200 zł. — pół str. 100 zł. ćwierć str. 50 zł. str. ósemka 25 W tekście 2razy drożej. drobne 10 gr. za słowo, najmniej 3 zł.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki"
Drukarnia L. Gronusia i Ski, Kraków, ul. Stolarska L. 6. — Telefon 1018.